

Quo vadis polski nauczycielu, quo vadis polska edukacja?

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: niedziela, 02, październik 2011 00:00

Tadeusz Narkun

Odśłony: 1794

Dziennik Gazeta Prawna poinformował 22 września br. o wynikach najnowszego raportu OECD „Education at a Glance 2011”. OECD to organizacja zrzeszająca 34 najlepiej rozwinięte gospodarki świata. Raport ten dotyczy edukacji i możemy z niego dowiedzieć się, że polscy nauczyciele pracują najkrócej na świecie.

Rocznie spędzają oni przy tablicy 489 godzin. Daje to dziennie zegarowo 2 godziny i 42 minut, czyli trzy i pół godziny lekcyjne. Średnia dla krajów UE czas pracy nauczycieli przy tablicy to 779 godzin czyli blisko pięć godzin dziennie. Natomiast w USA nauczyciele pracują 1100 godzin rocznie.

Z raportu wynika jeszcze, że za dużo jest też nauczycieli. Od kilkunastu lat liczba uczniów w szkołach zmalała o ponad 1 mln, czyli 20%, natomiast liczba nauczycieli utrzymuje się na stałym poziomie czyli ponad 500 tys. W polskich szkołach podstawowych przypada średnio na jednego nauczyciela 10 uczniów. Bogate państwa, jak Norwegia, Stany Zjednoczone czy Japonia mogą o takich proporcjach tylko marzyć. Tak dobrej statystyki nie mają nawet bogate państwa jak Norwegia, USA czy Japonia, gdzie rocznie nauczyciel spędza przy tablicy odpowiednio 741, 1097 i 707 godzin.

Polski nie stać na utrzymywanie tak pracujących pedagogów. Ich rozbudowane przywileje wynikają z niedostosowanej do obecnej rzeczywistości Karty nauczyciela, której nie odważył się zreformować żaden rząd. Na oświatę w 2010 r. budżet państwa wydał 35 mld zł. Kilkanaście kolejnych miliardów do tego zadania dołożyły samorządy. Według danych GUS w 2009 r. łączne wydatki na ten cel wyniosły ponad 51,5 mld zł. W tym roku z budżetu na edukację trafi blisko 37 mld zł, resztę znów dołożą gminy. I to jest prawdziwy powód podwyżek opłat za przedszkola. Rząd rozdaje przywileje, za które z własnej kieszeni płacą samorządy. Blisko 90 proc. kwoty, jaką dostają z budżetu, pochłaniają uposażenia nauczycielskie.

Konieczność zmian coraz częściej dostrzegają nie tylko eksperci czy gminy, ale nawet sami pedagodzy. Wybierają pracę w szkołach nieprowadzonych przez samorządy, czyli takich, w których karta nie obowiązuje. Te wymagają od nich więcej pracy, ale oferują lepsze zarobki i możliwości rozwoju zawodowego.

Potrzeby zmian nie widzi – jak można było przypuszczać – Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zamiast podjęcia chociażby nieudolnej próby dyskusji w tej tak istotnej sprawie, prezes związku w wydanym oświadczeniu grozi i zapowiada podjęcie kroków prawnych przeciw Dziennikowi Gazeta Prawna. Na wstępie swojego oświadczenia napisał: „Nie jest prawdą jak podaje Dziennik Gazeta Prawna (22.09.2011), że „polski nauczyciel pracuje tylko trzy godziny dziennie”. Informacja ta jest niewiarygodnie absurdalna! Związek Nauczycielstwa Polskiego podejmuje kroki prawne w związku z publikowaniem przez DGP nieprawdziwych i szkalujących nauczycieli informacji.” Zapomina tylko, że DGP za raportem OECD mówi o czasie pracy przy tablicy. Nawet jeżeli nie jest to cały czas pracy, to i tak w grupie OECD jest najmniejszy.

Od redakcji: czas kampanii wyborczej na pewno nie sprzyja rzeczowym dyskusjom na temat koniecznych zmian w naszym systemie edukacji, a przede wszystkim co najmniej porządnego przewietrzenia zmurzałych zapisów Karty Nauczyciela. Jak pokazuje dotychczasowa praktyka, dobrego czasu dla tych zmian nigdy nie będzie, a przecież muszą nastąpić i to najlepiej nie poprzez kolejne poprawki, zamydlające i tak już niewyraźny obraz, ale poprzez likwidację karty i zastąpienie jej nowoczesnym systemem edukacji. Aktualnie mamy dokument z poprzedniej epoki, a jego postanowienia są bezwzględnie i bardzo skutecznym hamulcem powstania w naszym kraju systemu edukacji mogącego rzeczywiście odpowiedzieć na aktualne potrzeby rozwoju naszego państwa. Paradoksalnie, to dzięki

Quo vadis polski nauczycielu, quo vadis polska edukacja?

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: niedziela, 02, październik 2011 00:00

Tadeusz Narkun

Odśłony: 1794

karcie nauczyciele zarabiają mniej niżby mogli, gdyby nie było ich za dużo.

Potrzeba nam systemu edukacji nastawionego na rozwój, na kształcenie przyszłych twórców nowych technologii i wprowadzanie w dorosłe życie doskonale wykształconej kadry, bo tylko to zapewnia w dzisiejszym świecie zdolność do podjęcia konkurencji z najlepszymi i budowanie dobrej przyszłości naszego kraju.

Na razie jednak spieramy się na różnych forach: parlamentu, Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego o konkretne zapisy paragrafów, poprawki do już istniejących, o jeden procent mniej lub więcej w algorytmie. Trzeba to robić, ale tak naprawdę są to tylko półśrodki, które – jak ktoś powiedział – dają tylko ćwierćefekty.

Prawdziwy wybór jest taki: albo stworzymy w Polsce system edukacji na miarę XXI wieku i zdolny do odpowiedzi na współczesne wyzwania, a więc będący w stanie zapewnić naszemu krajowi godne miejsce w wyścigu technologicznym i cywilizacyjnym, albo pozostaniemy – jak to powiedział Tomasz Wróblewski – z systemem szkół stanowiących system zapomogowy dla niewydolnych nauczycieli. Systemem, który dzisiaj promuje przeciętnych, a nie takich, co wylatują nad poziomy.

Tadeusz Narkun